



Po raz pierwszy wystąpił teatr lalek

Konkurs polskich jasełek

tekst

ANDRZEJ CAPIGA

redaktor wydania

Światowy kryzys, którym od kilku miesięcy straszą nas media i ekonomiści, przywędrował, niestety, także do Polski. I to również na tzw. głęboką prowincję. Kryzys w mniejszych miejscowościach, w odróżnieniu od wielkich aglomeracji, ma groźniejszą twarz. Jego konsekwencją są ograniczenia czasu pracy, a w ostateczności zwolnienia z pracy. Co gorsza, znalezienie zatrudnienia w innym miejscu bywa praktycznie niemożliwe.

Ponad 150 uczniów wystąpiło z programem jasełkowym.

Rejonowy duszpasterz dzieci i młodzieży ksiądz Adam Lechwar z parafii pod wezwaniem Świętej Barbary w Tarnobrzegu oraz Tarnobrzesci Dom Kultury byli organizatorami VII Rejonowego Przeglądu Jasełek i Inscenizacji Bożonarodzeniowych.

– Jasełka kultywują czcigodne tradycje polskiego kołędowania. Na przeglądzie oglądaliśmy przedstawienia świeże oraz sięgające po stare scenariusze – powiedział ksiądz Lechwar. – Uczniowie przypomnieli na przykład postać Turonia, która dla wielu jest już czymś bardzo archaicznym.

Na scenie Tarnobrzesciego Domu Kultury zaprezentowało się około 150 młodych artystów z siedmiu zespołów ze szkół podstawowych z Tarnobrzega, Durdów,



Dzieci z przejęciem odegrały swoje role

Dzikowca oraz miejscowych szkół ponadgimnazjalnych.

Dzieci ze świetlicy szkolnej w SP nr 3 z przedstawieniem „Z szopką na ten Nowy Rok”, a także uczniowie z ZSS nr 1 z „Jasełkami” zakwalifikowali się do diecezjalnego przeglądu w Sandomierzu zaplanowanego na koniec stycznia.

Poziom tegorocznych prezentacji pozytywnie ocenił członek jury Sylwester Łysiak, instruktor teatralny TDK. – Na pierwszych przeglądach

dzieci szły trochę na żywioł. Natomiast teraz, po uwagach jury i wskazówkach, jest coraz lepiej – wyjaśnił.

W tym roku widzowie mogli zobaczyć po raz pierwszy teatr lalek przygotowany przez tarnobrzescką trójkę.

Dyplomy oraz upominki dla uczestników przeglądu ufundował Urząd Miasta w Tarnobrzegu wraz z księżmi katechetami z diecezji sandomierskiej.

Piotr Duma

Powiat stalowowolski doceniony za energię odnawialną

Mają czystą energię

Pierwszy na Podkarpaciu i 23. w kraju według rankingu Związku Powiatów Polskich.

Powiat stalowowolski otrzymał 2620 punktów. Z naszej diecezji powiat niżański znalazł się na 8. miejscu, a tarnobrzesci powiat ziemski na 14. na Podkarpaciu i 175. w kraju.

Dorota Szczurek, inspektor do spraw promocji powiatu stalowowolskiego i kontaktów z mediami powiedziała: – To spore wyróżnienie dla nas, biorąc pod uwagę fakt, że w województwie podkarpackim jest 25 powiatów, a w całej Polsce 314. Awans w rankingu na pierwsze miejsce w województwie i 23. w kraju



Baterie słoneczne na dachu szpitala zamontowano w celu ogrzewania wody

stał się możliwy po prezentacji źródeł energii odnawialnej.

Z odnawialnych źródeł energii na terenie powiatu stalowowolskiego najważniejsze to: 12-hektarowa plantacja wierzby energetycznej Elektrowni „Stalowa Wola”, kotły na biomasę przeznaczone do produkcji ciepłej wody i energii elektrycznej Miejskiego Zakładu Komunalnego, elektrownia wodna w Zaklikowie na rzece Sanie, baterie solarne w szpitalu zamontowane w celu ogrzewania wody oraz elektrownia wiatrowa w Chwałowicach produkująca energię elektryczną.

rd

Dla niepodległej



Prof. Janusz Cisek prezentuje swoją najnowszą publikację

TARNOBRZEG. W piątkowy wieczór 16 stycznia br. w Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyło się spotkanie z prof. Januszem

Ciskiem, dyrektorem Muzeum Wojska Polskiego, pochodzącym ze Stalowej Woli. Pretekstem była promocja albumu „Do niepodległości”, autorstwa Marka Ciska. Album dokumentuje poprzez prezentację nieznanymi zdjęć, naklejek propagandowych, znaczków pocztowych, plakatów oraz obrazów pięć lat walki o niepodległą Polskę, walki Polaków w I wojnie światowej. Ilustracjom towarzyszy barwny komentarz, przytaczający liczne anegdoty, cytaty. Do publikacji dołączona jest płyta z piosenkami z tego okresu. Prof. Cisek, mówiąc o idei albumu, zwracał także uwagę, że walka o wolną Polskę toczyła się nie tylko w Krakowie, Warszawie, ale także w innych małych miejscowościach, wioskach. Podkreślił ogromną ofiarności i wkład społeczności Tarnobrzega i okolic choćby w pomoc Legionom Piłsudskiego.

mw

Efekty remontów

ŚWIĘTY KRZYŻ. Od Bożego Narodzenia można podziwiać unikatowe wnętrza kaplicy Oleśnickich, gdzie przechowywane są relikwie Drzewa Krzyża Świętego. W ramach trwającego ponad rok remontu zostały odnowione freski ściennie, ołtarz w kaplicy. Uzupełniono też gzymsy oraz wymieniono okna. Nowe aluminiowe okna są ze specjalnego szkła, które stonuje wpadające do

wnętrza ostre światło słoneczne, niszczące malowidła w kaplicy. Z kaplicy prowadziło także wejście do trumny księcia Jeremiego Wiśniowieckiego. Obecnie została ona umieszczona w osobnym pomieszczeniu. Wchodzi się do niego od strony południowej, obok kościoła Trójcy Świętej. W planach jest wyposażenie krypty w repliki sztandarów i inne elementy z epoki wojen kozackich.

zp

Kolęda w DPS



„Lasowiaci” śpiewali kolędy dla mieszkańców Domu Opieki Społecznej

STALOWA WOLA. Chór Zespołu Pieśni i Tańca „Lasowiaci” z Miejskiego Domu Kultury w Stalowej Woli koncertował dla mieszkańców Domu Opieki Społecznej. Chórzyści, pod kierunkiem Piotra Szpary, zrobili najpierw oprawę muzyczną porannej Mszy św., a po niej, w jadalni, dali koncert dla kilkudziesięciu mieszkańców DPS. Przez kolejne niedziele koncerty kolęd dadzą także pozostałe działające w Stalowej Woli zespoły.

rd

Dekanalny przegląd

CHODKÓW. W niedzielę 11 stycznia w parafii św. Józefa odbył się dekanalny przegląd jasełek. Przed liczną zgromadzoną publicznością w sali św. Józefa prawdę o Bożym Narodzeniu w tradycyjny i współczesny sposób zaprezentowali młodzi artyści ze szkół podstawowych i gimnazjów. Wśród wyróżnionych znalazły się zespoły reprezentujące dwie parafie:

św. Mikołaja w Łoniowie i gospodarzy św. Józefa z Chodkowa. Dekanalny przegląd już od wielu lat odbywa się w Chodkowie, gdzie cieszy się dużym zainteresowaniem. Na jego zakończenie, podobnie jak w latach poprzednich, gościnni mieszkańcy dla wszystkich uczestników przygotowali poczęstunek.

ms



Jasełka zaprezentowały dzieci i młodzież ze szkół podstawowych i gimnazjów

ks. MICHAŁ SZAWAN

Miłość w nich trwa



Wójt Tadeusz Bąk dekoruje jubilatów

PYSZNICA. Jubileusz półwiecza małżeństwa obchodziło dwanaście par z gminy Pysznica koło Stalowej Woli. Otrzymali nadane przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. Podczas uroczystości małżonkowie tradycyjnie dostali od gminy wełniane koldry, wręczone im przez wójta Tadeusza Bąka i przewodniczącą Rady Gminy Józefa Gorczycę. Wójt powiedział: „Gratulujemy wam, że dotrzymaliście przysięgi małżeńskiej, i życzymy, aby ta miłość dalej w was trwała”. Wspólna kolacja, z nieodłącznym w takich sytuacjach tortem i szampanem, umiliła małżonkom złote gody.

rd

Zapraszamy

DOM REKOLEKCYJNY w Radomyślu nad Sanem zaprasza w lutym do uczestnictwa w Szkole Kontakt z Bogiem oraz Szkole Animatora i Ceremoniarza. Ponadto oferuje też feryjny turnus dla ministrantów i scholi. Więcej informacji udziela ks. Adam Stachowicz (505 288 398).

DO PUSTELNI ŻŁOTEGO LASU w Rytwianach na Turnus Literacki, który jest formą wypoczynku przez sztukę i ze sztuką, tzw. arteterapia. Termin turnusu: od 30 stycznia do 5 lutego 2009. Więcej informacji na stronie internetowej: www.pustelnia.com.pl i pod numerami telefonów: (015) 864 77 95 lub (015) 864 70 02.

GOŚĆ SANDOMIERSKI
sandomierz@goscniiedznielny.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz,
ul. Staromiejska 11
TELEFON 015 832 76 60 FAKS 015 832 76 61
REDAGUJĄ:
ks. Michał Szawan, Andrzej Capiga,
Marta Woynarowska

Ku istocie rzeczy



felieton

BP WACŁAW
ŚWIERZAŃSKI

biskup senior

Czas jest krótki

Przemija postać tego „P świata. Czas jest krótki” (1 Kor 7, 31.29). Te napisane dwa tysiące lat temu słowa świętego Pawła, które przed chwilą słyszeliśmy, są wciąż aktualne, jakby pisane dzisiaj. Proszę tylko pomyśleć, jak często przy naszych codziennych spotkaniach wypowiadamy podobne opinie: „Ale ten czas ucieka!”. Ucieka, kiedy patrzemy na małe odcinki: dopiero były święta, a już na horyzontie Wielki Post. Ucieka, kiedy patrzemy na odcinki większe, etapy życia: dopiero matura, dyplom, zawarcie małżeństwa, święcenia kapłańskie – a to już tyle lat! Ktoś powiedział: dwie godziny to wszystko. To stwierdzenie jest zachętą. Iluż to ludzi, właśnie, dopiero kiedy uświadamia sobie, że ma przed sobą dwie godziny do dyspozycji, zaczęło poważnie myśleć o nieprzemijającym. I iluż to z nas pod wpływem takich przemysłów doszło do wniosku, że chrześcijanin tylko wtedy może spełnić swoje życiowe zadanie w świecie, kiedy żyje pełnią życia Chrystusa, kiedy posiada z Nim ścisłą więź. Kiedy jest doskonały. Boimy się tego sformułowania, a jeszcze bardziej boimy się tego drugiego: kiedy jest święty. Ponieważ niełatwo wiedzieć, o co chodzi w doskonałości chrześcijańskiej i w świętości. A funkcjonuje też przeświadczenie, że to sprawa nie dla ludzi świeckich, ale raczej dla zakonników, dla księży.

Krótkie terminy na stalowowskiej okulistyce

Wzrok przywrócony za darmo

Oddziałowi Okulistycznemu w szpitalu w Stalowej Woli **stuknęło pół wieku.**

Początkowo składał się z kilku łóżek okulistycznych w oddziale chirurgicznym, o które z wielkim uporem zabiegała doktor Anna Paszkiewiczowa, nestorka stalowowskiej okulistyki.

Wraz z ordynator Alicją Ulewicz, która kieruje oddziałem od 2001 roku, rozpoczęła się nowa era. Oddział otrzymał nowoczesny aparat do fakoemulsyfikacji czyli do operacji zaćmy za pomocą ultradźwięków z małego cięcia, a więc operacji bez użycia szwów.

W związku z zanieczyszczeniem środowiska szybko rosnie ilość schorzeń soczewki.

– Operujemy pacjentów coraz młodszych. Dzięki operacji przywracamy im wzrok – uśmiecha się szefowa stalowowskiej okulistyki.



Ordynator dr Alicja Ulewicz prezentuje salę operacyjną, gdzie usuwana jest zaćma

Jeśli w innych ośrodkach na operację zaćmy trzeba czekać dwa lata, niekiedy płacąc za leczenie, w Stalowej Woli zabieg są refundowane przez Narodowy Fundusz Zdrowia, a na operację czeka się dwa miesiące. W oddziale dodatkowo zatrudnione są dwie lekarki, specjalistki z II stopniem po szkoleniach mikrochirurgicznych.

– Chcemy obalić mit, że pacjent, który jest ubezpieczony, żyje ze skromnej emerytury, musi być zdany na ślepotę z powodu zaćmy. Każdy, kto się tylko nada do operacji i nie cierpi na inne schorzenia, dyskwalifikujące go, jest u nas przyjmowany – wyjaśnia ordynator.

rd

Najlepsi w „International Show”

Wytańczyli pierwsze miejsce

Zespół Pieśni i Tańca „Lasowiaci” z Miejskiego Domu Kultury w Stalowej Woli zdobył pierwsze miejsce w kategorii tańca ludowego na VI Międzynarodowym Festiwalu Pieśni i Tańca „International Show 2009” w Bielsku-Białej.

Oprócz zespołów z Polski w imprezie udział brali goście z Ukrainy, Białorusi, Rosji (m.in. z Tatarstanu). Festiwal miał formę konkursu. Przyjechała na niego także grupa reprezentacyjna „Lasowiaców”, wsparta przez kilka par młodszego pokolenia. Tancerze zaprezentowali na konkursie suitę rzeszowską i lubelską, a na koncercie galowym zatańczyli krakowiaka.

– Po bardzo intensywnych próbach osiągnęliśmy efekt,

który nas bardzo ucieszył – powiedział choreograf i kierownik artystyczny „Lasowiaców” Marek Zaremba.

W ubiegłym roku „Lasowiaci” otrzymali certyfikat Między-

narodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwalu i Sztuki Ludowej. Może więc reprezentować Polskę na zagranicznych konkursach.

rd



Tak tańczy reprezentacyjna grupa „Lasowiaców”

Las to drugie jego życie

Tajemniczy filantrop

Bardzo rzadko udziela wywiadów, jeszcze rzadziej pokazuje się publicznie. **Człowiek sukcesu – za co się nie weźmie, zamienia w kasę.** Jednocześnie skromny i życzliwy. Lubi samotność i przyrodę.

Zbigniew Koczwara, jeden z najbardziej znanych i potężnych, a zarazem tajemniczych biznesmenów naszego regionu, bardzo ceni sobie prywatność. Niezmiernie rzadko pojawia się publicznie, gości na łamach prasy czy też w lokalnych mediach. Można by powiedzieć – towarzyski odludek. W tym jednak przypadku odludek brzmi dumnie.

Las – drugie życie

– Las to druga część mojego życia – potwierdza Zbigniew Koczwara. Może nawet ważniejsza niż interesy.

Fascynacja lasem zaczęła się już w bardzo wczesnym dzieciństwie. Gdy tylko mocno stanął na nogach, pomagał rodzicom zbierać leśne runo. Grzyby, jagody, żurawina nigdy nie stanowiły dla niego tajemnicy. – Było to wówczas doskonałe źródło dochodu i nie było konkurencji – dodaje Zbigniew Koczwara. Zimą zaś, gdy byłem już nieco starszy, pomagałem ojcu winnych pracach leśnych. Zresztą nie tylko ja, bo moi bracia, a mam ich dwóch, także.

Las odwiedza bardzo często, nawet dwa, trzy razy dziennie. Zdarza się, że wstaje o czwartej rano i przed pracą zapuszcza się w jego nieprzebyte ostępy. Nierzadko do boru udaje się również nocą.

– Rykowisko jeleni (od końca sierpnia do końca września) jest to chyba jeden z najcudowniejszych okresów w życiu lasu – z przejęciem opowiada Zbigniew Koczwara. – Myśliwy, który czuje łowiectwo, a do takich chyba

mogę się zaliczyć, jeżeli w tym okresie, a szczególnie nocą, nie pojawia się w kniei, nie może się mienić prawdziwym łowcą.

Widziałem bieliki

Większość ludzi, zdaniem pana Zbigniewa, źle pojmuje myślistwo i polowania; oba te słowa kojarzą się im głównie z zabijaniem. Ale to nie jest prawda. – Jeżdżę do lasu – tłumaczy mój rozmówca – przede wszystkim po to, aby obserwować przyrodę, a przez to lepiej ją poznać. Zobaczyłem z bliska wielu ciekawych mieszkańców Puszczy Sandomierskiej, których na co dzień mieszkańcy miasta może zaobserwować co najwyżej w telewizji. A to chyba kolosalna różnica.

Okazuje się, że lasy byłej sandomierskiej puszczy, mimo cywilizacyjnych postępów, kryją jeszcze mnóstwo oryginalnego ptactwa i zwierzyny. Na przykład są one ostoją orła bielika. – Nieraz widziałem orły na śródleśnej łące, karzące się wyrzuconą padliną – opisuje barwnie swoje obserwacje Zbigniew Koczwara.

Obserwował z przejęciem, jak majestatycznie podnoszą się do lotu; powolutku wznosząc się, zataczają coraz większe kręgi. Wydawałoby się, iż na piechotę można by je dogonić i złapać. Nierzadkim gościem okolicznych lasów jest także czarny bocian.

– Na moich stawach w lesie w Kochanach – mówi pan Zbigniew – latem praktycznie każdego dnia je widać. Ponadto jest też bardzo dużo zwierzyny łownej:



Zbigniew Koczwara ze statuetką w ręku – nagrodą prezydenta Stalowej Woli

dzików, jeleni, saren, przejściowo bywają także łosie.

Matecznik

Pan Zbigniew martwi się jednak, iż w niedalekiej przyszłości bociany nie będą już miały tak spokojnego bytowania w okolicznych lasach, gdyż gospodarka leśna jest obecnie wyjątkowo rabunkowa.

– Tnie się w lesie wszystko i wszędzie – usłyszałem od mojego zatroskanego rozmówcy. – Jeszcze trzydzieści kilka lat temu, czyli w okresie mojego dzieciństwa,

była w lesie ostoja – matecznik o kształcie kwadratu o wymiarach kilometr na kilometr, gdzie każdy praktycznie błędził; przy największym słońcu bujna roślinność nie dopuszczała bowiem w ogóle światła. Rosły tam drzewa o średnicy pnia od 80 cm do 1,5 metra! Teraz zostały już tylko pojedyncze okazy dębów, lip, grabów, jodeł i świerków. Las stał się już rzadki. Szkoda, że wówczas ekologowie nie działali tak prężyście jak teraz. Myślę, że nie doszłoby do takiego spustoszenia.

Andrzej Capiga



Leśna kapliczka – dar Zbigniewa Koczwary

Muzyczny dar

Stalowowski biznesmen Zbigniew Koczwara zdobył się na gest, jakiego w historii miasta nie miał nikt. Kupił dwa fortepiany „Steinway” – jeden dla Miejskiego Domu Kultury, drugi dla Szkoły Muzycznej. Wartość jednego instrumentu wynosi 380 tys. zł! Okazją do zaprezentowania niezwykłego instrumentu, zaliczanego do najlepszych na świecie, był zorganizowany w MDK koncert „Chopin na jazzowo”. Patronat nad koncertem przyjął Zbigniew Koczwara. Prezydent Andrzej Szlęzak podziękował mu za kupno ekskluzywnych instrumentów. Służąc będą młodzieży do nauki i występom gwiazd estrady. Koncert rozpoczął minirecital chopinowskich kompozycji w wykonaniu Ryszarda Marchewki. Po nim na scenę weszło Trio Andrzeja Jagodzińskiego. Trudno byłoby o lepszego wykonawcę. Jazzman Andrzej Jagodziński zdobył chyba wszystkie możliwe nagrody w kraju.

VI Konkurs na Szkolną Pastorałkę z jasełkami

Herod i Diabeł najzabawniejsi

Już po raz szósty odbył się 10 stycznia 2009 roku w Zespole Szkół Gastronomicznych i Hotelarskich w Sandomierzu **Konkurs na Szkolną Pastorałkę.**

Wzięło w nim udział 9 wykonawców, solistów lub zespołów. Nagrody grand prix za najlepiej wykonane kolędy w konkursie oraz za pierwsze miejsca w ciągu ostatnich czterech konkursów jury przyznało Sandrze Dudek (zaśpiewała kolędy „Mizerna cicha” i „Cicha noc”) oraz Piotrowi Ziółkowskiemu („Jezus malusieńki” i „Jest taki dzień”). Pierwsze miejsce zajął zespół muzyczno-wokalny Adriana Robaka i Bartosza Ryczana, którzy wykonali kolędę „Z narodzenia Pana”. Na drugim miejscu znalazła się Anita Czerwińska, która zaprezentowała kolędę „Mizerna cicha” oraz pastorałkę „Czas wigilii”. Trzecią lokatę wywalczyła Alicja Kowalska, śpiewając „Jezus malusieńki”. Każdy z uczestników

konkursu miał do zaprezentowania dwie dowolnie wybrane kolędy lub pastorałki. Przez udział w konkursie uczniowie chcieli przybliżyć prawdę o narodzeniu Pana Jezusa i przypomnieć tradycje związane z Narodzeniem Pańskim. Wicedyrektor szkoły Bogusława Chruściel podziękowała uczestnikom za piękny występ oraz wyraziła nadzieję, że tradycja konkursu będzie w następnych latach kontynuowana. Wszyscy uczniowie otrzymali słodkie upominki. Laureaci będą reprezentować szkołę podczas rejonowych eliminacji do Ogólnopolskiego Festiwalu Kolęd i Pastorałek w Ostrowcu Świętokrzyskim w grudniu br.

Konkurs poprzedziły jasełka, w których uczniowie w sposób humorystyczny, jako tradycyjni kolędnicy, przedstawili poszukiwanie Dzieciątka Jezus przez różne osoby. – Na szczególną uwagę zasługuje gra uczniów, którzy wcieliłi się w rolę Śmierci, Diabła i Heroda – powiedziała s. Katarzyna Sowa.

Organizatorami konkursu byli katecheci: s. Katarzyna Sowa, ks. Kazimierz Hara i ks. Dariusz Woźniczka.

dw



Najzabawniej w przedstawieniu wypadły postaci Diabła, Śmierci i Heroda

Komentarz tygodnia

felieton

PIOTR NIEMIEC

redaktor naczelny „Tygodnika Nadwiślańskiego”



Bagno w parlamencie

Jako jeden z niewielu dziennikarzy pisałem od dwudziestu lat z dużej litery nazwy „Sejm” i „Senat”. Robiłem tak z przyczyny dla mnie oczywistej: wyniku wyborów 4 czerwca 1989 roku i pojawienia się wtedy w gmachu na Wiejskiej zupełnie nowej jakości politycznej w PRL-u – Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Towarzyszyły tym obu wydarzeniom głębokie, osobiste przeżycia, bo przecież wśród członków ówczesnego parlamentu wywodzących się z „Solidarności” znaleźli się bliscy koledzy i dobrzy znajomi. Wśród nich byli m.in. Władysław Liwak, prawnik, sekretarz Komitetu Strajkowego w Hucie „Stalowa Wola” w sierpniu 1988 r., śp. Jan Kozłowski, przewodniczący „Solidarności Wiejskiej” czy legendarny Zbigniew Romaszewski, reprezentujący w Senacie RP województwo tarnobrzeskcie. W 1991 roku dołączyli do grona regionalnych parlamentarzystów m.in. Wiktor Stasiak, Henryka Suchora, a w 1997 r. – roku zwycięstwa Akcji Wyborczej „Solidarność” – Janina Sagatowska, Dariusz Kłeczek, Andrzej Gargaś. Ale nie o nich chcę pisać tym razem.

Jako dość uważny obserwator wydarzeń parlamentarnych często z wściekłości zaciskałem pięści. Wstydzilem się zachowań niektórych posłów i senatorów – niezależnie od ich partyjnych przynależności. Wstydzilem się ich nieokrzesania, pychy i braku jakichkolwiek kwalifikacji moralnych i intelektualnych do reprezentowania narodu w tym najważniejszym dla naszej demokracji miejscu. Na własne oczy widziałem zresztą zdarzenia, które opowiedziane przez osobę trzecią uznałbym za bardzo grubiańskie żarty. A jednak wierzyłem, że niektóre animalne indywidua przestaną w końcu straszyć prostych ludzi i kompromitować parlament. I tak w wielu wypadkach się stało. Po czterech latach znikali z ekranów, a ja oddychałem przez jakiś czas z ulgą. Do chwili, kiedy nie pojawił się kolejny osołom, na którym coraz liczniejsze media mogły zawiesić czujne oko kamer.

Czytelnicy zapewne domyślają się do czego zmierzam – do skomentowania chamstwa, jakie wobec posłanki PiS z Podkarpacia, Grażyny Gęsickiej, „zaprezentował” niedawno jeden z liderów Platformy Obywatelskiej. (Nazwiska przewodniczącego sejmowej komisji Przyjazne Państwo celowo nie podaję, bo się tego nazwiska zwyczajnie brzydzę). Zachowania tak prostackiego, że przy nim język lidera „Samobrony” to był szczyt kultury. Nie wyobrażam sobie, aby człowiek ponoć wykształcony, jak o sobie mówi ów poseł PO, mógł zdobyć się na podobne sformułowania wobec kobiety. Chyba, że w ten sposób odstresowuje jakieś traumy z dzieciństwa.

Poznałem Grażynę Gęsicką, wówczas minister rozwoju regionalnego, w 2007 roku na stalowowolskim KUL-u. Przeprowadziłem z nią wywiad pomiędzy kolejnymi wykładami i dzisiaj publicznie twierdzę, że tak kompetentnej, merytorycznie przygotowanej, a zarazem sympatycznej i inteligentnej rozmówczyni nie spotkałem ani wcześniej, ani później...

Kryzys prowincji

GOSPODARKA. Maszyny o wartości ponad 100 mln złotych zalegają hutnicze magazyny. Pracownicy zaś mają przymusowy piątkowy urlop do końca marca.

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ CAPIGA

acapiga@goscniedzielny.pl

Światowy kryzys, mimo uspokajających zapowiedzi polityków, sięgnął głębokiej prowincji. I od razu uderzył w największy zakład regionu – Hutę „Stalowa Wola” SA. Aby umniejszyć jego skutki, zarząd spółki zaproponował związkom zawodowym program, który w rezultacie ma przynieść blisko 6,5 miliona złotych oszczędności.

Szukają oszczędności

– Nie oczekujemy wyrażania akceptacji, bo to my bierzemy odpowiedzialność za te decyzje – mówił do przedstawicieli związków zawodowych prezes HSW SA Krzysztof Trofiniak. – Proszę jedynie o zrozumienie sytuacji... Zawierucha światowych finansów dotknęła HSW szybciej, niż ktokolwiek mógł się tego spodziewać. Proszę pamiętać, że firmy padają nie dlatego, że są zadłużone. Firmy padają dlatego, że tracą zdolność regulowania swoich zobowiązań, tracą płynność finansową – wyjaśniał prezes. – A my w tej chwili musimy „odmrozić” kapitał zdeponowany na placu wyrobów gotowych.

Na placu wysyłkowym HSW stoi wiele zamówionych, a nieodebranych maszyn wartych około 100 milionów złotych. – Zamówienia przecież były, przedpłaty były, robota szła. Jak mogło do tego dojść? – pytali pracownicy.

Problemy zaczęły jednak wyrastać jak grzyby po deszczu. Kolejni klienci na przykład nie doczekali się proceduralnych

rozstrzygnięć dotyczących projektów finansowanych z funduszy Unii Europejskiej, które miały być realizowane właśnie przy pomocy maszyn ze Stalowej Woli. Kolejne banki odmawiały kredytowania zakupów maszyn, bo uległy nadmiernej panice. Zamrożono transakcje międzybankowe. W konsekwencji klienci HSW nie mają czym zapłacić za maszyny, które już zostały wyprodukowane.

– Program oszczędnościowy pomógł lepiej zorganizować pracę firmy pod koniec roku 2008 oraz ma poprawić płynność finansową – mówi Jacek Hernet, dyrektor



Czterech pracowników dzień w dzień rejestruje bezrobotnych w Nisku

NA DOLE: Po raz pierwszy od wielu lat to chałupnicy szukają pracy



finansowy HSW. – Czterodniowy tydzień pracy potrwa do końca marca 2009. Zarząd przychylił się do propozycji przedstawicieli związków zawodowych, by nie planować skrócenia czasu pracy na cztery miesiące.

– Nowa organizacja pracy od stycznia – dodaje Janusz Ciba, szef Biura Zasobów Ludzkich HSW – będzie dość trudnym przedsięwzięciem dla służb pracowniczych. Dla nas najważniejsze jest jednak to, by pracownicy nie obawiali się skutków tych działań. Nikt nie utraci nabytych praw wynikających z umów o pracę. Te umowy nie są bowiem zastępowane nowymi, lecz są zmieniane w punktach dotyczących czasu pracy i wynagrodzeń.

Ścisk w PUP-ie

Jeśli polska gospodarka mocno wyhamuje, a z zagranicy zaczną masowo wracać nasi emigranci, w bieżącym roku, twierdzą ekonomiści, liczba bezrobotnych może wzrosnąć nawet o pół miliona.

W Powiatowym Urzędzie Pracy w Stalowej Woli dziennie rejestruje się około 70 bezrobotnych. Zdaniem dyrektora Zofii Zielińskiej-Nęczyńskiej, w jesienno-zimowym okresie sytuacją normalną jest wzrost liczby bezrobotnych, gdyż kończą się

onalny

prace sezonowe, w tym szczególnie w budownictwie. Pod koniec 2008 roku jednak liczba pozostających bez pracy była niepokojąco wyższa, o 150 osób, niż normalnie o tej porze roku. Obecnie w stalowowolskim powiecie liczba bezrobotnych wynosi już 4,7 tysiąca i jest o 700 większa niż latem ubiegłego roku. To, co jednak najbardziej niepokoi dyrektora stalowowolskiego PUP, to poważny spadek liczby ofert pracy w porównaniu do okresu wiosenno-letniego: z 200 do zaledwie 70 w grudniu zeszłego roku. Znikły nawet tzw. dyżurne oferty, na przykład w handlu, co może oznaczać pewien zastój w gospodarce. Na szczęście, przynajmniej na razie, w Stalowej Woli nie ma zwolnień grupowych.

- PUP może wspomagać bezrobotnych i problem nie w pieniądźkach, bo tych jest dosyć: w 2008 roku w różne programy, z których skorzystało blisko 2 tys. osób, zainwestowaliśmy 10 mln złotych - wyjaśnia Zofia Zielińska-Nędzynska. - Brakuje nam partnerów - czyli pracodawców. Ci wykazują teraz dużą ostrożność. Skorzystanie ze wsparcia najczęściej wiąże się bowiem z obowiązkiem utrzymania stanowisk pracy, które powstaną przy naszej pomocy, lub utrzymania stanu zatrudnienia. Pracodawcy

nie są skory do podejmowania takich decyzji.

Podobna sytuacja panuje również w powiecie niżańskim. Tutaj również obserwuje się więcej rejestrujących się bezrobotnych, dziennie około 40 osób. Zmalała też zauważalnie liczba ofert pracy: do 15, czyli o około jedną trzecią. Na 31 grudnia 2008 roku bez pracy pozostawało 4439 osób. Na koniec stycznia liczba ta ma być znacznie wyższa.

- Wzrasta również liczba młodych ludzi powracających z zagranicy i rejestrujących się jako bezrobotni; minimum 1 osoba dziennie, wcześniej - jedna na miesiąc! - mówi zastępca dyrektora PUP w Nisku Waldemar Ślusarczyk.

W powiecie niżańskim kryzys najsilniej dotknął branżę drzewną (jeden z większych zakładów drzewnych planuje zwolnić aż 130 pracowników) oraz wikliniarską.

Wrażliwa wiklina

W wikliniarskim zagłębiu Polski, jakim z pewnością jest Rudnik nad Sanem, wypłataniem wyrobów z wikliny zajmuje się chałupniczo kilka tysięcy osób współpracujących z 8 dużymi hurtowniami i 100 mniejszymi

Solidarni w kryzysie



BARTOSZ KOPYTO, PEŁNOMOCNIK ZARZĄDU HSW SA

- Pamiętajmy, że HSW wyposaża polskie wojsko w najwyższej jakości sprzęt artyleryjski i inżynieryjny. Ów sprzęt sprawdził się w warunkach bojowych w Czadzie, Afganistanie i Iraku. Maszyny budowlane produkowane w HSW odznaczają się więc „wojskową”

jakością. Taki też charakter mają ludzie pracujący w HSW. Dla ratowania firmy, swoich miejsc pracy, a pośrednio miasta i gospodarki regionu, solidarnie obniżyliśmy sobie pensje o 20 procent - cała załoga z zarządem na czele. HSW SA jest znanym i docenianym dostawcą maszyn budowlanych i wyrobów wojskowych. Zatrudnia około 2500 osób. Rdeń obecnej działalności HSW SA to produkcja maszyn do robót drogowych i ziemnych. HSW samodzielnie realizuje prace koncepcyjne i projektowe, związane z rozwojem produktów, prowadzi ich sprzedaż i serwis.

firmami. Spadek popytu na wyroby o około 20-30 proc., jak ocenia burmistrz gminy i miasta Rudnik nad Sanem Waldemar Grochowski, jest wprawdzie poważny, ale nie powinien doprowadzić do bankructwa firm żyjących z wikliny. Bardziej niż sam kryzys, przekonuje burmistrz, wikliniarzom szkodzi wahania kursu euro (spadek tej waluty), ponieważ większa część produkcji idzie na eksport. Obecny wysoki kurs, mimo fizycznego spadku podaży, sprawia, iż duże firmy wychodzą na szczęście na swoje.

Słowa burmistrza potwierdzają Andrzej Bałutowski i Mariusz Lachowicz - właściciele Zakładu Produkcji Koszykarskiej Delta-Rudnik - jednego z największych w regionie.

- Pierwsze oznaki kryzysu doszły do nas już w listopadzie i był to rezultat spadku koniunktury, a tym samym i konsumpcji na zachodzie Europy - mówi Andrzej Bałutowski. - Generalnie bowiem prawie całą naszą produkcję wysyłamy za granicę. Obserwuje się też stagnację w branży budowlanej,

z którą jesteśmy powiązani. Na szczęście wyższy kurs euro i funta, mimo iż eksport jest fizycznie mniejszy o 30-40 proc., może ostatecznie przynieść większy zysk niż przed kryzysem. Z zastrzeżeniem oczywiście, że nie nastąpi spadek notowań tych walut i zakontraktowanych wcześniej towarów nie będziemy musieli sprzedawać taniej.

Mariusz Lachowicz przyznał jednakże, iż kryzys dotyka też indywidualnych chałupników, którzy w coraz większej liczbie pukają do drzwi także ich zakładu w poszukiwaniu pracy (część z nich to powracający z Irlandii lub Anglii). Tymczasem nadprodukcja wikliniarskich wyrobów w globalnej skali nie pozwala na zwiększenie zatrudnienia. Sytuacja więc diametralnie się odwróciła, gdyż do tej pory, podkreśla Mariusz Lachowicz, to zwykle firmie brakowało pracowników.

Maszyny czekające na klientów warte są blisko 100 mln złotych



Nagroda biskupa sandomierskiego

Obrońcy życia

Bp Andrzej Dziega ustanowił tytuł „Protector Vitae”.

Będzie on wręczany dla zasłużonych obrońców życia w diecezji sandomierskiej.

Dyplom z pierwszym numerem otrzymał pośmiertnie papież Jan Paweł II. Kolejne dwa ks. Czesław Murawski oraz, na ręce ordynator dr Zdzisław Staśkiewicz-Rożek, lekarze kardiologów oraz personel pomocniczy z Oddziału Kardiologii Samodzielnego Publicznego Zespołu Zakładów Opieki Zdrowotnej w Sandomierzu. Uroczystość odbyła się w Święto Bożej Rodzicielki Maryi w bazylice katedralnej w Sandomierzu.

Najgroźniejsze zawały

– Tytuł obrońcy życia przyjął naprawdę z dużym zaskoczeniem – mówi dr Zdzisława Staśkiewicz-Rożek. – Nie wiedziałam, jak na to wyróżnienie zareagować. Gdy się jednak dłużej nad tym zastanowiłam, to przez całą zawodową karierę, 30 lat pracy, o to życie walczyłam. To samo robią wszyscy zatrudnieni w oddziale lekarze i personel pomocniczy. To jest nasza praca.

W Oddziale Kardiologii Samodzielnego Publicznego Zespołu Zakładów Opieki Zdrowotnej w Sandomierzu, który został otwarty pięć lat temu, pracuje 14 lekarzy, w tym 5 kardiologów, 32 pielęgniarki i 8 salowych. Jednocześnie oddział może przyjąć 54 pacjentów, tyle jest bowiem łóżek, w tym 15 miejsc na Oddziale Intensywnego Kardiologicznego Nadzoru. Tutaj dyżury pełnione są całonocowo przez co najmniej jedną pielęgniarkę.

– Brakuje nam około 20 łóżek – wyjaśnia pani ordynator. – Często pacjenci muszą, niestety, leżeć na korytarzu. Tak duży przyrost liczby pacjentów oddział zawdzięcza otwarciu dwa lata temu pracowni

hemodynamicznej. Do szpitala w Sandomierzu przyjeżdżają chorzy nie tylko z tzw. rejonu, ale także z Opatowa, Staszowa i Tarnobrzega. Codziennie jest średnio około 20 wypisów i przyjęć.

Mimo iż oddział jest wyposażony w nowoczesną aparaturę, to jednak apetyt rośnie w miarę jedzenia. Przydałaby się na przykład nowa bieżnia czy przyłóżkowe monitory.

Tymczasem serca Polaków nie pracują najlepiej, co drugi człowiek w woj. świętokrzyskim ma kłopoty z układem krążenia. Największe zaś zagrożenie stanowią zawały. Zdaniem dr Zdzisławy Staśkiewicz-Rożek ich głównym powodem są złe nawyki żywieniowe. Na szczęście w Sandomierzu potrafią walczyć z chorobą wieńcową na najwyższym światowym poziomie. Przede wszystkim zaś, radzi pani ordynator, musimy żyć spokojniej, dużo się ruszać, unikać tłuszczyków zwierzęcych, spożywać owoce i warzywa. Lampka czerwonego wina dziennie też może pomóc...

By chronić życie...

– Przyznam się, że o przyznaniu mi odznaczenia nie wiedziałam do ostatniej chwili. Było dla mnie dużym zaskoczeniem, kiedy podczas tradycyjnego już noworocznego kołędowania w katedrze sandomierskiej, w którym wzięły udział cztery sandomierskie



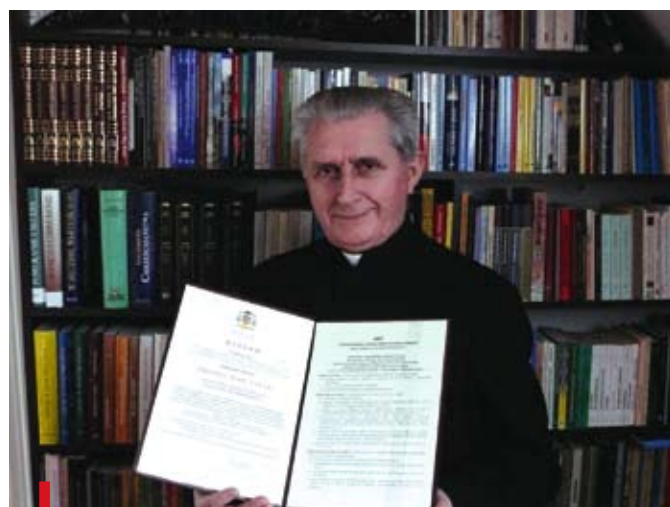
Pacjenci Oddziału Intensywnego Kardiologicznego Nadzoru bardzo sobie chwalą fachową opiekę medycznego personelu

chory, jako prowadzący koncert poprosiłem biskupa ordynariusza o słowo wiążące i zamiast niego usłyszałem Akt Ustanowienia Odznaczenia „Protector Vitae” i wśród wyróżnionych moje nazwisko – wspomina ks. prałat Czesław Murawski. – Powiedziałem wówczas, że to odznaczenie należy się przede wszystkim moim rodzicom, którzy urodzili w trudnych czasach aż trzynastoro dzieci – dodaje ks. prałat.

Ks. Czesław Murawski tytuł „Protector Vitae” otrzymał za swój wkład w organizowanie obrony życia na sandomierskiej ziemi oraz za zaangażowanie na polu naukowym i duszpasterskim na rzecz rodzin. To właśnie

z duszpasterstwem rodzin związany jest od 1967 roku do chwili obecnej. Jest jednym z największych i najbardziej zasłużonych w Polsce teologów małżeństwa i rodziny, uczestnikiem prac nad sprawami rodziny w różnych komisjach Konferencji Episkopatu Polski oraz w II Synodzie Plenarnym. Organizował pierwsze w diecezji Studium Rodziny dla księży i osób świeckich.

– Ustanowienie przez biskupa ordynariusza tego odznaczenia to przede wszystkim potwierdzenie jego osobistego zaangażowania w kwestiach obrony życia i rodziny, w których to już od szeregu lat podejmuje wiele inicjatyw – wyjaśnia ks. prałat. – Warto chociażby przypomnieć, że w 2006 roku, dla upamiętnienia haniebnej ustawy z 27 kwietnia 1956 roku o przerywaniu ciąży, która otworzyła drogę do zabijania dzieci nienarodzonych, z inicjatywy biskupa została utworzona ich symboliczna mogiła, zwana Golgotą Nienarodzonych w sanktuarium na Świętym Krzyżu. Jednym słowem ten dyplom zmierza ku temu, aby życie, we wszystkich jego postaciach, oraz rodzina były zawsze chronione i dlatego też to odznaczenie dotyczy nie tylko księży, ale również i lekarzy stojących na straży ludzkiego życia – podkreśla ks. Czesław Murawski.



Ksiądz prałat Czesław Murawski z dyplomem „Protector Vitae” i Aktem Ustanowienia Odznaczenia dla tych, co chronią życie

**Andrzej Capiga
Ks. Michał Szawan**